

Józef Franciszek Fert (szafir@kul.pl)

Wizjonerzy: Norwid w edu-teczce, czyli opowieść o życiu „ku przyszłości”

Co z bogatego biogramu Cypriana Norwida można by wybrać jako motto jego żywota? Może to zdanie z listu do Józefa Bohdana Zaleskiego: „...powoli, powoli wszyscy my stajemy się osobami albo raczej osobistościami parabolicznymi...”.

Ale od kiedy można obserwować rysowanie się w życiu poety tej – bądź co bądź – niezwykłej perspektywy i jakie są istotne jej źródła?

O dziwo, zaczyna się to zaskakująco wcześnie, już w okresie krajowym jego życia, czyli w latach 1821–1842. Potwierdzają to jego prace literackie i artystyczne; w pierwszych zadziwić nas może niezwykła dojrzałość niektórych jego młodzieńczych wierszy, jak np. *Sieroty*, który ukazał się w „Przeglądzie Warszawskim” 1840, t. I, z. 2 (z pierwszego kwartału tego roku), bardzo poważny utwór młodego, naprawdę młodego autora. A może to były takie czasy, w których od dzieciństwa przechodzić należało jak najszybciej w „dojrzałość”?

Talent Norwida szybko został dostrzeżony w rodzinnym mieście, a jego debiut entuzjastycznie przyjęty przez krytykę literacką (m.in. Edward Dembowski nazwał go wschodzącą „gwiazdą” *Młodej Piśmienności Warszawskiej*). Ale krytycy w zasadzie nie dotrzymali wierności gwałtownie rozwijającej się aktywności intelektualnej i artystycznej poety, a więc i zaskakującej jego dojrzałości na różnych polach, np. w graficznej grotesce, doskonale oddającej jego dar syntetycznego i krytycznego patrzenia na rzeczywistość, czy w wielostronnej, solennej publicystyce. Okres warszawski, w którym Norwid tak wyraziście „wyprzedził” oczekiwania wobec niego jako debiutanta, był jednak dla niego naprawdę jasną kartą w generalnie ciemnej księdze żywota... W Warszawie stał się również prawdziwym odkryciem, a nawet ulubieńcem licznych wówczas salonów literackich. Pamięć o tych wczesnych doświadczeniach literacko-towarzyskich krzepiła go wielokrotnie w późniejszych klęskach burzliwego życia.

Gdy spojrzymy głębiej w faktografię życiowych przypadków poety, ta zaskakująco wczesna jego dojrzałość znajdzie dość wyraziste (przekonujące) uzasadnienie osobiste i społeczne. Otóż przyszłemu autorowi *Czarnych kwiatów* los od dzieciństwa nie szczędził skrajnych doświadczeń i wyzwania. Jako czteroletnie dziecko postradał matkę, dziedziczkę rodzinnego dworku Głuchy na Mazowszu. Ludwika ze Zdzieborskich Norwidowa (1784-1825) zmarła wkrótce po kolejnym (piątym) porodzie (wcześniej zmarło czwarte dziecko – Jan Norwid – który urodził się 24 maja 1823, a żył tylko 5 dni). Zostało czworo sierot: Ludwik (1818-1881), Paulina (1820-1860), Cyprian Ksawery Gerard Walenty (1821-1883) oraz najmłodszy Ksawery Franciszek Józef (1825-1866). Ich ojciec, Jan Norwid herbu Topór (1784-1835) rodem ze Żmudzi, wkrótce (prawdopodobnie w 1826) ożenił się bodajże po raz piąty – z młodszą od niego o piętnaście lat Ludwiką Rembielińską, w małżeństwie tym 27 lipca 1827 urodził się przyrodni brat Cypriana, Rajmund Wiktor, którego losy giną w mroku za-

pomnienia. Małżeństwo z Rembielińską w niedługim czasie rozpadło się. Jan Norwid zmarł 25 lipca 1835 – kilka dni po osadzeniu w areszcie jako „dłużnik i defraudant” – gdy dzieciom daleko jeszcze było do jakiegokolwiek samodzielności. Bez wątplenia od wczesnego dzieciństwa Norwid żył w cieniu przejmującego sieroctwa, które w jego wrażliwej duszy współbrzmiało coraz mocniej z osamotnieniem społeczeństwa polskiego po śmiertelnym ciągu wydarzeń – od schyłku epoki saskiej do tych najświeższych, których naocznym świadkiem był Cyprian, heroiczny zryw Listopadowy, straszliwa klęska wojskowa i psychiczna, wzbierający terror w popowstaniowej nocy „epoki Paskiewicza” (kary cielesne nagminnie wymierzane uczniom, publiczne egzekucje, więzienia, zsyłki, inwigilacje i donosicielstwo...).

Osieroconymi dziećmi zajęli się krewni po stronie matki, tworząc radę rodzinną. Przewodniczyli radzie Dybowscy z Dębinek na Mazowszu, jako że babcia Norwidów – Anna z Sobieskich Zdzieborska – po śmierci pierwszego męża wyszła za mąż za Ksawerego Dybowskiego z Dębinek (nb. Anna i Józef Dybowscy stali się prawnymi spadkobiercami „masy spadkowej” po śmierci Cypriana), Sobiescy herbu Janina ze szlacheckiej gałęzi rodu Sobieskich byli daleko spokrewnieni z królewską linią Sobieskich, a mająca szczególny wpływ na wychowanie Cypriana jego prababcia Wiktoria Hilaria z Buynów Sobieska (1761-1830), wprowadzała go w dzieciństwie w krąg tradycji rycerskiej i chrześcijaństwa łacińskiego jako rodziny-Kościół; jej może zawdzięczał głęboką wiarę w Opatrzność czuwającą nad rodziną ludzką, dzięki czemu nie ma ostatecznie miejsca na sieroctwo, o czym mówi m.in. młodzieńczy wiersz *Sieroty*.

Norwid gorzej radził sobie z poczuciem sieroctwa rozciągniętego na całe pokolenie, czyli urodzonych około roku 1820, którzy prócz przeżytego w dzieciństwie Powstania Listopadowego doświadczyli klęski i utraty tysięcy rodaków, obywateli wyrosłych z tradycji dawnej Rzeczypospolitej, nieudane i często tragiczne spiski młodzieży warszawskiej (w Siedlcach czy Łukowie) i in. Towarzyszyło tym doświadczeniom poczucie osamotnienia w beznadziejnej konspiracji i bezwzględnej presji zaborcy, a także więzienia, zsyłki (Syberia), przymusowe wcielanie do armii rosyjskiej, nierzadko śmiertelne wyroki, jak publiczna egzekucja Artura Zawiszy i jego współpracowników na rogatce warszawskiej 26 listopada 1833.

Nie mniej dotkliwe dla tego pokolenia – „w bezimienny puch rozwianego” – jak określił później poeta, było ogołocenie kultury narodowej w kraju z nieomal całej elity politycznej, artystycznej, literackiej i intelektualnej, która znalazła się w jednej z „dwu Syberii” współczesności (Wielka Emigracja obok Wielkich Zsyłek), pozostawiając nowe generacje w sieroctwie porównywalnym z losem nikomu niepotrzebnego, rosnącego dziko i niszczonego bezmyślnie „ziota na miedzy”...

Sytuacja tego „straconego pokolenia” znajdowała wyraz w wielu wypowiedziach dyskursywnych i literackich Norwida; parabolicznie daje się też odczytać z jego „epopei chrześcijańskiej”, czyli poematu *Quidam*, którego poetycka „wykładnia” przypadkowo trafiła do *Vade-mecum*, pełniąc tam niezamierzoną pierwotnie rolę autokomentarza tego przełomowego dzieła, i losów samego autora i jego pokolenia; symbolem tych losów stał się tytułowy bohater, młodzieniec z Epiru, szukający w pogańskim Rzymie prawdy – Quidam (quidam – łac. ktoś, jakiś, pewien...):

Przypadkiem więc pogrzebion, jak zabit przypadkiem
W miejscu, gdzie go sprzeczności zawiodły przypadki,
Prawdy nie znając (lubo może jej był świadkiem) [...]
Miałżeby to być przeto obraz pokolenia,
Co w wilię chrześcijańskiej prawdy objawienia,
Między zachodem greckiej i żydowskiej wiedzy,
Dziko rośnie i ginie jak zioło na miedzy.

Do *Walentego Pomiana Z.* (w: 117-124, NDW II 155)

Powracające raz po raz w życiu Norwida fale doświadczeń, wrażeń, przeżyć, lektur dość wcześnie – i zaskakująco – „przekraplały się” nie tyle w artefakty literackie czy artystyczne notatki, co w niezwykle uogólnienia, dające się „czytać” na wielopoziomowej skali „prawdy żywej”, jak podsumowywał w jednym ze swych publicznych odczytów o Juliuszu Słowackim, wygłoszonych w ciągu kilku sobót kwietnia i maja 1860 w paryskiej Czytelnicy Polskiej, i wkrótce ogłoszonych drukiem: „[...] czytanie autora zależy na wyczytaniu zeń tego, co on tworzył, więcej tym, co pracą wieków na tym urosło. [...] Słowa autorów mają nie tylko ten urok, tę moc i tę dzielność, którą my im dać usiłujemy lub umiemy, ale mają one jeszcze urok i moc żywota słowa, czytać więc nie każdy umie, bo czytelnik powinien współpracować, a czytanie, im wyższych rzeczy, tym indywidualniejsze jest”. *O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach* (NDW VI 428). Nie można tu nie wspomnieć na przykład pierwszej Norwidowskiej „czytanki”, wskazanej w liście do warszawskiej poetessy, Jadwigi Łuszczewskiej, była nią powieść *Don Kichot* Cervantesa. Bohater tego arcydzieła stał się zaiste, mówiąc słowami poety z poematu *Epos-nasza*, jego „starym przyjacielem”, a w pewnym sensie „prefiguracją” na całe życie:

[...] prawda jedynie wystarczy
Nam, co za prawdą gonim, Don Kichotom

Epos-nasza (NDW I 162)

*

Spójrzmy z góry na wymagowaną „mapę życia” naszego „błędnego rycerza”, podzieloną na kilka najważniejszych „plansz” czasowo-przestrzennych.

I

Mazowsze i wędrowki po bliższej i dalszej okolicy (1821-1842)

24 września 1821: w rodzinnym dworku Norwidów w Głuchach na prawobrzeżnym Mazowszu urodziło się trzecie dziecko Jana i Ludwiki ze Zdzieborskich, drugi syn, któremu 1 października tegoż roku na Chrzcie św. (prawdopodobnie w kościele parafialnym w Dąbrówce) nadano imiona: Cyprian Ksawery Gerard Walenty; w 1845 r. w Rzymie przyjął wraz z bierzmowaniem piąte imię – Kamil, którego niekiedy używał w połączeniu z imieniem Cyprian.

Lata 1821-1842 wypełniają Cyprianowi spotkania z ludźmi i miejscami rodzinnymi na Mazowszu, poznawanie bliższych i dalszych okolic mazowieckiego nadbrzeża, krótsze i dłuższe przemieszczanie w rodzimych Głuchach, a po śmierci matki – głównie u krewnych: w Strachówce (u prababci Hilarii), w Dębinkach Dybowskich (u babci Anny), w Wólce Kozłowskiej (u Sobieskich), w Warszawie (przez czas jakiś z ojcem, a później – w trakcie edukacji – na stacji albo u warszawskich krewnych, także u prababci Hilarii, która przeniosła się do miasta); w tym okresie uczestniczył też w wyprawach „ludoznawczych”, należących do „programu oświatowego” powstaniowych ruchów patriotycznych; w końcowym okresie pobytu w Warszawie odbył wraz z Władysławem Wężykiem trzymiesięczną romantyczną podróż po południowych stronach Królestwa Polskiego (początek sierpnia – koniec października 1841), wędrując Powiślem w górę rzeki do Puław, skąd przez Końskowolę – Lublin – do Piotrowic, tu pamiętny kilkudniowy pobyt u Kajetana Koźmiana – udali się następnie na drugą stronę Wisły, kierując się na Kraśnik lub w stronę Puław – po drodze odbyli „obowiązkowe” zwiedzanie pamiątek zgromadzonych przez księżnę Izabelę w Puławach, może zajrzeli do przepięknego Kazimierza i stąd promem do ruin w Janowcu, a następnie w stronę Sandomierza – Zwolenia – Czarnolasu (strony domowe Kochanowskiego!) – ku legendowej górze Święty Krzyż (pierwotne nazwy Łysiec/Łysa Góra) – stąd prawdopodobnie przez Kielce ku Jasnej Górze i dalej – na Ziemię Wieluńską (tu, w Kłobucku, mieszkali rodzice narzeczonej Cypriana, tajemniczej przez lata Kamili Lemańskiej) – powrót do Warszawy gościńcem Piotrkowskim. W następnym roku poeta do początków maja przygotowuje się do dwuletniego, legalnego wyjazdu w charakterze „stypendysty” na studia do krajów zachodnich. Nikt wówczas nie przypuszczał, że będzie to wyjazd na całe życie, choć ostatni wiersz „krajowy” dwudziestoletniego poety – *Pożegnanie* – podpowiada jakieś nieodwracalne i raczej ciemne jego losy. Uroczyste pożegnanie poety i towarzyszącego mu przez czas jakiś przyjaciela (Władysława Wężyka) odbyło się na „rogatkach warszawskich” około 10 maja 1842, skąd wędrowcy udali się „pocztą” w stronę Krakowa traktem krakowskim (czyli dzisiejszą drogą ekspresową S7), który w czasach Królestwa Kongresowego stał się bitym gościńcem i jedną z głównych arterii komunikacyjnych kraju (wyparł w tej roli starodawną trasę Kraków-Sandomierz-Warszawa, zachodnim brzegiem Wisły). Po drodze minęli Radom, Szydłowiec, Kielce, Chęciny (ruiny wspaniałego zamku), stąd w Brzegach przeprawa przez Nidę (jej nazwa trafiła po latach do wiersza *Rozebrana*), Jędrzejów (klasztor cystersów, miejsce pielgrzymkowe związane z bł. Wincentym Kadłubkiem), Wodzisław, Miechów, Słomnik, dokąd być może uwiadomiony wcześniej stryj Władysława („klasyk” Franciszek Wężyk) posłał „podwodę” ze swojej Minogi, tu pobyli kilka dni, m.in. zwiedzając malownicze strony Jury Krakowsko-Częstochowskiej i zaopatrzeni w list polecający do wybitnego historyka literatury Michała Wiszniewskiego wyruszają do Krakowa, zwiedzają historyczne pamiątki stołecznego miasta, wizytują sławnych jego mieszkańców: artystów, uczonych i pisarzy, a także podróżują po najbliższych okolicach Krakowa (żupy solne w Wieliczce), symboliczne święta i obiekty tego miasta ze starożytnymi kopcami Wandy i Krakusa na czele, co odcisnęło się kilka lat potem w jego dramacie misteryjnym *Wanda*, nie tyle w postaci niezwyklej dedykacji: „Mogile Wandy pod Krakowem”, co w głównym przesłaniu dzieła, które wskazuje na te kultowe dla Polaków miejsca jako przestrzeń, w której narodził się słowiańsko-polski mit założycielski naszego narodu, wiążący ze sobą trzy symboliczne góry: Golgotę, sanktuarium świę-

tokrzyskie na Łysej Górze w Górach Świętokrzyskich i podkrakowską, prehistoryczną mogiłę, Kopiec Wandy, królowej, co u początków naszych dziejów złożyła w ofierze swe życie w mistycznym obrzędzie „ofiary zakładzinowej”, przemieniającą się na oczach ludu z pogańskiego *autodafe* (samospalenia) na stosie złożonym z darów zgromadzenia w głębinowe (mistyczne) „zaślubiny” z Wisłą: „Nie Wisłę na stos... w Wisłę przelało się ciało...” (*Wanda*, IV 157, scena finalna). W Krakowie przyjaciele-podróżnicy rozstali się, jako że Władysław wracał do Warszawy, a Cyprian zaczynał swą niepowrotną drogę na Zachód.

II

Studia na Zachodzie i pierwsze groźne kryzysy w losach Norwida (1842-1846)

W końcu czerwca 1842 Norwid dokładniej nieustaloną dziś trasą udał się w kierunku Drezna, które od pokoleń było dla obywateli Rzeczypospolitej głównym lub pośrednim celem wojaży, czemu dodatkowo sprzyjały wieloletnie związki polityczne z dynastią saską, a także europejska sława bezcennych zbiorów sztuki rzemiosła w drezdeńskich galeriach i zbiorach prywatnych. Dla Norwida Drezno było jednym z istotnych etapów w indywidualnie prowadzonych studiach artystycznych i doskonaleniu się w sztuce rzeźbiarskiej, jak określono w uzasadnieniu starań o paszport i późniejszym „ukazie”, pozbawiającym go „obywatelstwa”, ogłoszonym w 1850 roku. Otrzymał pozwolenie na pobyt za granicą na trzy lata (z możliwością proлонgaty, z czego skorzystał przynajmniej raz jeszcze). Wracał do Drezna kilka razy, odbywając bliższe i dalsze wędrówki „studyjne”, m.in. do Pragi, Norymbergi (tu oglądał niezwykle arcydzieło sakralnej sztuki średniowiecznej, chrzcielnicę wykonaną przez Adama Kraffta (pod wrażeniem tej rzeźby napisał głęboko proroczy wiersz *Adam Krafft*, wydrukowany w grudniu 1842 w „Bibliotece Warszawskiej”). Kontynuował tę formę studiowania w Monachium, a stąd udał się w pierwszych miesiącach 1843 w kierunku Wenecji.

W słynnym „mieście na wodzie” przebywał od marca do października 1843, odbywając wycieczki w okolice; zawarł też wiele znajomości. Poznawszy w miarę dokładnie urodę i różne dziwactwa tej niezwyklej metropolii ruszył „rzemiennym dyszlem” ku Florencji jako punktu „stacjonarnego” swych studiów artystycznych za Alpami. Tu z przerwami przebywał do kwietnia 1844, podejmując regularne praktyki rzeźbiarskie w pracowni Ludwika Pampaloniego, odnowił też starą warszawską znajomość z Antonim Zaleskim, z którym odbył następnie podróż artystyczno-historyczną do Rzymu, Neapolu i okolic: odwiedzili m.in. grób Wergiliusza, Pompeje i Herkulanum, następnie wrócili do Florencji.

W grudniu 1844 na wieczery wigilijnej u Marii Kalergis rozpoczynają się dłuższe i coraz bardziej skomplikowane relacje między nim a piękną Marią, na poły rozwódką, na poły związaną wymogami separacji; bez wątpienia po stronie poety następuje owo fatalne zakochanie, które zaciążyło nad jego życiem, wyobraźnią, legendą. W towarzystwie Marii poznaje jej damę do towarzystwa i chyba przyjaciółkę Marię Trębicką, która na lata stała się powiernicą „westchnień” poety i pośredniczką – do czasu – prób korespondowania Norwida ze swą nieosiągalną „gwiazdą na firma-

mencie życia”, jaką okazała się Maria Kalergis. W końcu stycznia 1845 Norwid opuścił Florencję i ruszył – zapewne w ślad za Marią Kalergis – do Rzymu. Tu zanurza się w końcowe miesiące pontyfikatu Grzegorza XVI, spotyka całą plejadę przebywających tradycyjnie w Rzymie rodaków, przeżywa tu Wielkanoc, spotkania ze swą miłością, przyjmuje wraz z Marią Trębicką sakrament bierzmowania (imię Kamil), a także zawiera bliższe kontakty z agentem Hotelu Lambert, Ludwikiem Orpiszewskim, co będzie miało dalsze, poważne konsekwencje; podróżuje po bliższej i dalszej okolicy w eleganckim towarzystwie, przede wszystkim obu Marii, do tradycyjnie zwiedzanych miejsc, jak Neapol, Wezuwiusz, Pompeje i dalej na południe.

W czerwcu tego roku jest znów w Rzymie, skąd w czerwcu, w związku z wyczerpaniem zasobów finansowych, postanawia udać się ku krajowi, a dokładniej na spotkanie z Władysławem Wężykiem, który prawdopodobnie obiecał mu pomoc w opresji; dojeżdża do Mikołowa na pograniczu śląsko-małopolskim (graniczny trójstyk państw zaborczych), gdzie czasowo przemieszkiwał jego przyjaciel, zamierzający osiedlić się na Śląsku. W Mikołowie zdarzył się fatalny w skutkach wypadek, a mianowicie poeta ofiarował swój paszport i wsparcie pieniężne (zapewne z tego, co uzyskał od Wężyka) rzekomemu (czy autentycznemu) uciekinierowi spod zaboru rosyjskiego, Mieczysławowi Jatowtowi.

Z Mikołowa udał się do stolicy Prus, Berlina, gdzie zamierzał słuchać wykładów słynnych niemieckich filozofów, a też wiedział, że w tym czasie w Dreźnie przebywały obie Marie, skuszone jak wielu podróżników wydarzeniami artystycznymi saksońskiego centrum kulturalnego (tu mógł poznać muzykę Wagnera, która zapewne przyciągnęła melomankę Marię Kalergis). Znajomość z Mariami kontynuowana jest w Berlinie. Pod koniec października Maria Kalergis opuszcza Berlin, pozostająca tu ze względów zdrowotnych Maria Trębicka staje się pośredniczką wiadomości i pozdrowień między poetą i Kalergis, która wraca tu pod koniec roku i zabierając ze sobą przyjaciółkę odjeżdża do Warszawy. Pośrednictwo Marii, bratanicy kanclerza carskiego Karola Nesselorodego, wyjednuje mu nowy paszport w miejsce rzekomo zgubionego w trakcie podróży w drugiej połowie 1845 z Włoch do Mikołowa, a w rzeczywistości chyba podarowanego Jatowtowi.

W Berlinie włącza się w intensywne życie umysłowe miasta, które w tym czasie skupiało też liczną polską kolonię, głównie z zagarniętej przez Prusy Wielkopolski, przemianowanej na Wielkie Księstwo Poznańskie, cieszące się czas jakiś rodzajem autonomii, i zdobytego na Austrii wiele lat wcześniej Śląska. Wielu z tych „zdobyczych” obywateli po prostu robiło w centrum Prus swoje kariery.

Poecie sprzyja wówczas nie tylko sława młodego, dobrze zapowiadającego się artysty, poety, nieco ekscentrycznego bywalca elit, ale niezrywalna „nić Ariadny” – trop, po którym idą za nim coraz baczniej go śledzące ogary Cesarstwa Rosyjskiego – państwa policyjnego, z którego obierzy udało mu się wyrwać, jak sądził, wyjeżdżając na Zachód.

Tymczasem paszport nieopatrznie ofiarowany Jatowtowi w Mikołowie trafił w ręce policji francuskiej, a ta – zgodnie z tradycją wzajemności wszystkich reżimów opresyjnych w tropieniu „burzycieli” społecznego ładu – poinformowała o tym dziwnym posiadaczu Norwidowego paszportu ambasady rosyjskie w Paryżu i w Berlinie. Czy tak było naprawdę, czy to konfabulacje (lub wręcz prowokacja) Jatowta, trudno bez

wątpienia dziś stwierdzić, ale wywiad rosyjski dość szybko uporał się z „problemem Norwida-Jatowta” i w połowie czerwca 1846 spotkała poetę w Berlinie prawdziwa katastrofa, w której znalazł się o włos od śmierci moralnej, mianowicie berlińska ambasada przedstawiła mu „propozycję nie do odrzucenia”: wejście do tajnej służby wywiadu rosyjskiego, osłodzoną perspektywą „brylantowej kariery”, uprzedzając o groźnej alternatywie tego „wyboru” – niepowrotnej drodze na najdalszy wschód, wybrukowanej mogiłami polskich zesańców. Wobec odrzucenia pierwszej z propozycji, trafił do pruskiego więzienia (rzecz działa się przecież na terytorium Prus), w którym – w opłakanych warunkach – nabawił się poważnej choroby, interwencji szpitalnej i w efekcie – ubytku zdrowia na całe życie i pogłębiającej się z czasem głuchoty.

III

Zachód, czyli druga Syberia, for ever

1846-1883

Ta „karta” w biografii Norwida wymaga podziału na trzy, nierówne czasowo „zakładki”, odwzorowujące najbliżej dramaturgię jego losów; 1846-1852, 1852-1854, 1854-1883. Burzom w jego życiu nieustannie towarzyszy potężne *basso continuo*, wzbierające z niebywałą siłą burze lokalne i globalne, przygrywka do nadciągających kataklizmów XX w.: Rabacja Galicyjska 1846, Wiosna Ludów 1848-49, zamach stanu Ludwika Bonapartego (późniejszego Cesarza Napoleona III), zaburzenia rewolucyjne na Półwyspie Apenińskim i walki o zjednoczenie Włoch 1848-1870, Wojna Krymska 1853-1855, Wojna Secesyjna w Ameryce Północnej 1861-1865, Powstanie Styczniowe 1863-1865, Zjednoczenie Niemiec, wojna prusko-austriacka 1859-1866 (bitwa pod Sadową), wojna francusko-niemiecka, Komuna Paryska 1870-1871, zjednoczenie Niemiec 1871, zjednoczenie Włoch, upadek Państwa Kościelnego 1870, najtrudniejsze lata w życiu Norwida, pogłębiające się ubóstwo i bezradność życiowa, osiedlenie w podparyskim przytułku, śmierć w nocy z 22/23 maja 1883.

1

1846-1852

Z „biletem w jedną stronę”, ale szczęśliwie ocaliwszy życie i prawość sumienia, ruszył Norwid z Berlina na początku sierpnia 1846 ku niespodziewanej przyszłości – „w drugą Syberię – pieniędzy i pracy”, jak „symetrycznie” podsumował swoje doświadczenia cywilizacji zachodniej 20 lat później w *Vade-mecum (Syberie)*. W Brukseli trafia na liczne środowisko emigracji polistopadowej, na czele z generałem Janem Skrzyneckim, aktualnie na służbie w armii belgijskiej, czy Joachimem Lelewelem, wybitnym historykiem, jednym z głównych teoretyków rewolucji listopadowej. Emigracja przyjmuje go bardzo serdecznie i traktuje jak „swojego”, w konsekwencji jego wzorowej postawy wobec carskich pokus.

Ta emigracja, zwana w naszych dziejach Wielką, przedstawiała sobą dość niepokojący, a jaśniej mówiąc – opłakany obraz, „wielkie koczowisko umysłowe” nazwie

wkrótce ten stan rzeczy zgorszony poeta. W listopadzie tego roku zaszczycono go udziałem w celebracji rocznicy wybuchu Powstania, powierzając mu wygłoszenie przemówienia na uroczystym obchodzie w ratuszu brukselskim. Norwid skierował do zebranych jedną z kluczowych dla pojmowania sensu polskiego wygnaństwa wykładni tego „nienormalnego” stanu społecznego; to jego przemówienie w pewnym sensie zabrzmiało jak fundamentalny manifest polskiej racji stanu w perspektywie dążeń niepodległościowych. Manifest młodego męczennika sprawy polskiej, zatytułowany *Głos niedawno do wychodźstwa polskiego przybyłego artysty*, ukazał się wkrótce drukiem 20 grudnia 1846 w brukselskim piśmie emigracyjnym „Orzeł Biały” (VII, 1846, nr 19/20, s. 75-76). Czytamy tam nieprzestarzałe do dziś wskazówki pojmowania narodowego wymiaru człowieczeństwa i sensu wychodźstwa: „...Ojczyzna – Ziomkowie – jest to moralne zjednoczenie, bez którego partyj nawet nie ma – bez którego partie są jak bandy lub koczowiska polemiczne, których ogniem niezgoda, a rzeczywistością dym wyrazów” (VII 8). Ostro zabrzmiała Norwidowska diagnoza polskiego stanu rzeczy; i z czasem ten chirurgiczny zmysł poety-sumienia będzie się jeszcze wyostrzał, aż do retorycznie-melancholijnego pytania, postawionego około 1882 jako introdukcja eseju *Milczenie*: „Czy śpiącego można przebudzić grzecznie? ... (VI 221-248).

Pod koniec stycznia 1847, zaopatrzony w rekomendacje i wsparcie materialne wyjechał do Włoch, zamierzając osiąść na dłużej, a może nawet na stałe w Rzymie; przez Francję (z kolejnymi prawdopodobnie odwiedzinami Paryża) zaokrętował się w Marsylii i drogą morską dopłynął do portu Civitavecchia, skąd dotarł do Rzymu 6 lutego 1847. Rozpoczęła się stosunkowo krótka, ale przełomowa dla jego losów „epoka rzymska”, która zamknęła się w niespełna dwu latach, a odcisnęła się na całym jego życiu jako artysty i emigranta; katolika i obywatela świata... Odnowił wcześniejsze znajomości z Polonią rzymską, wszedł w przyjacielskie związki z Zygmuntem Krasińskim, przeżył pierwsze miesiące nowego, budzącego wielkie nadzieje pontyfikatu Piusa IX, zderzył się gwałtownie na forum publicznym i nie bez późniejszych konsekwencji dla opinii o sobie z wieszczem narodowym – Adamem Mickiewiczem, który natchniony towianistyczną „wiarą” zamierzał przekonać Papieża do swoich wizji przyszłości Kościoła i ludzkości; wszedł w bliskie i trwające, mimo różnych zaburzeń, związki ze Zmartwychwstańcami, którzy wyjednali mu m.in. osobistą audiencję u Piusa IX, a przede wszystkim przeżył rzymski wybuch rewolucji, zwanej Wiosną Ludów, i rozumiejąc doskonale nieuniknioność zasadniczych zmian w strukturze cywilizacji europejskiej, nabrał istotnego dystansu do chaotycznych ruchów społecznych, które wymuszały niespodziewane i nieobliczalne skutki.

Rzym opuścił na początku 1849 i drogą morską dotarł do Marsylii; na początku lutego tego roku znalazł się w Paryżu. Miasto w tych latach przeżywało paroksyzmy i wzloty rewolucji, zmierzch reakcyjnego ustroju monarchicznego, krótkotrwałe rządy republikańskie, zakończone „zamachem stanu” Ludwika Napoleona, przejściowa „dyktatura” tego bratanka wielkiego Napoleona, który z czasem zmienił Francję w II Cesarstwo. Norwid obracał się tradycyjnie wśród elity polskiej emigracji, zawarł jedną z najważniejszych w swym artystycznym życiu, bliską znajomość z Fryderykiem Chopinem, i często bywał u artysty w te jego „dni przedostatnie”, zbliżył się na powrót do Adama Mickiewicza, odwiedzał Juliusza Słowackiego i pogłębił istotną i trwałą znajomość z domem Józefa B. Zaleskiego. Równocześnie w jego „życiowych

interesach” klęska goni klęskę: Maria Kalergis definitywnie odsuwa go z kręgu swych znajomych, gwałtownie skurczyły się resztki zasobów materialnych, a dotychczasowy mecenas poety – Zygmunt Krasiński – nie tylko zerwał z nim wszelkie kontakty, ale rozpowszechniał („anonyme” pośród wspólnych znajomych) zjadliwe opinie o autorze i jego literackich dziwactwach, za jakie uważał większość publikacji tak entuzjastycznie potraktowanego w okresie rzymskim autora *Promethidiona*, *Zwolona* czy *Listów o emigracji*.

Pogłębiające się poczucie osaczenia przez agresywne zdarzenia i ludzi w pewnym momencie popchnęło Norwida w stronę stanu duchownego, w związku z tym „pomyślem na resztę życia” odbył wstępne rekolekcje przed nowicjatem w paryskim domu Zmartwychwstańców (11-18 kwietnia 1852); jego kierownik duchowy ks. Aleksander Jełowicki, porozumiawszy się co do perspektyw tego zaskakującego postulatu z rzymskim Domem Generalnym Zmartwychwstańców, wyperswadował niedoszłemu zakonnikowi jego zamiar, wyjaśniając „dyplomatycznie”, że przez swoją wyniesioną z więzienia głuchotę „nie mógłby słuchać spowiedzi”.

Równolegle utalentowany artysta i literat próbuje znaleźć w Paryżu i okolicy jakąś pracę, która pozwoliłaby mu w miarę samodzielnie utrzymać się na powierzchni życia; po niepowodzeniach i na tym polu, zdecydował się „poszukać szczęścia” za Oceanem i w listopadzie 1852 udał się koleją do portu w Dunkierce, przeprowił się przez kanał La Manche i z Londynu żaglowcem „Margaret Evans” 13 grudnia 1852 odpłynął do Nowego Jorku. Rozpoczęła się kolejna scena emigranckiego aktu trzeciego Norwida – jego „emigracja z emigracji”, którą wkrótce nazwał pomyłką, „pauzą w życiu”, ale w ostatecznym rachunku było to jednak jedno z cenniejszych, acz dotkliwych doświadczeń, wykorzystanych nadzwyczaj skrupulatnie na różnych etapach i w różnych formach literackich i artystycznych.

2

1852-1854

Żaglowiec dołynął do Nowego Jorku 11 lutego 1853 i Norwid znalazł się w sytuacji przypominającej los rozbitka, jako że – jak sam później wspominał – porzucił niewdzięczną Emigrację i nieznośną Europę, dysponując kapitałem w postaci dwu „złotych napoleonów”, czyli około 40 ówczesnych franków... Dzięki pomocy bliźnich przeżył, a z czasem znalazł nawet dość intratną pracę w nowojorskiej pracowni graficznej, co pozwoliło mu jakoś się urządzić, a nawet odbyć ważne wyprawy krajoznawcze w głąb kontynentu.

Nostalgia za znanym sobie światem oraz uznanie swego rozpaczliwego gestu ucieczki za błąd dość szybko skłoniła go do zabiegania o pomoc w powrocie do Europy, w czym sekundował mu (i zapewne pomagał) mieszkający w Nowym Jorku polski arystokrata „wysadzony z siodła”, księżę Marceli Lubomirski, z którym wrócił parostatkiem do Anglii (5 lipca 1854 w porcie w Liverpool, a następnie koleją do Londynu). Po kilku miesiącach pobytu w tym mieście i po nieudanych zabiegach o znalezienie stosownej pracy pod koniec grudnia wrócił do Paryża, w którym mieszkał w zasadzie bez przerwy do końca życia.

3

1854-1883

Niespełna trzydziestoletni, najdłuższy odcinek tej biografii wypełniają gwałtowne i liczne wydarzenia na szerokiej arenie europejskiej i globalnej, które odciskały piętno na jego losach i przemyśleniach oraz tematach ekspresji artystycznej i literackiej. Generalizując, można uznać ten czas za kolejny przełom zarówno w dziejach Francji, Europy, Ameryki i całego świata, ale też był to dla Norwida czas krystalizacji najambitniejszych projektów literackich, jak nie wydawane przez prawie sto lat i wreszcie dramatycznie okaleczone dzieło-manifest „nowej poezji”, *Vade-mecum*; poeta mógł też zapisać po stronie osiągnięć świetnie przygotowane i z entuzjazmem przyjmowane wystąpienia publiczne – cykl wykładów o twórczości Juliusza Słowackiego (1860) czy publiczne czytanie traktatu poetyckiego *Rzecz o wolności słowa* (1869); co nieco udało mu się też ze swego dorobku opublikować, choć to, co oklaskiwano przy jego deklamacji czy odczytywaniu, po wyjściu drukiem spotykała na ogół miążdżąca krytyka. Od czasu do czasu sprzedawał prace artystyczne, ale generalnie jego próby utrzymania się przy życiu w oparciu o honoraria za prace literackie i artystyczne kończyły się niepowodzeniem i nieustannym zadłużaniem się u przyjaciół i znajomych.

Ostatecznie po katastrofie Komuny Paryskiej 1871, gdy omal nie umarł z głodu i innych zagrożeń oblężonego przez wiele miesięcy Paryża, uznał chyba po prostu, że nie poradzi sobie dalej w tym niesprzyjającym mu świecie i najpierw próbował „uciec” do Włoch, marząc, że tam, najlepiej we Florencji lub Rzymie, będzie mu łatwiej egzystować, ale po upadku i tych planów, ugiął się pod namowami wpływowego i bogatego krewnego Michała Kleczkowskiego i od 9 lutego 1877 zamieszkał w podparyskim Zakładzie Świętego Kazimierza, przytułku dla polskich weteranów emigracji, prowadzonym przez polskie szarytki, a utworzonym i utrzymywanym jako dzieło dobroczynne zamożniejszej części Polonii.

Do końca życia aktywny literacko i artystycznie, ale coraz rzadziej uczestniczący w życiu towarzyskim paryskiej Polonii, zmarł w nocy z 22 na 23 maja 1883 r. Pochowany początkowo na parafialnym cmentarzu w Ivry; po 5 latach – gdy kończyła się koncesja pochówku – Polonia zebrała składkę na wykupienie koncesji „wieczystej” na tzw. Polskim Cmentarzu w Montmorency (czterdzieści km na północ od Paryża), tam złożono trumnę w zbiorowej mogile zmarłych pensjonariuszy Zakładu Świętego Kazimierza. W 2001 r. – w 180 rocznicę urodzin Poety – uroczystie przeniesiono do Krypty Wieszczów na Wawelu i złożono symboliczną urnę z prochami z „Norwidowskiej” mogiły w Montmorency, pobłogosławioną przez Papieża Jana Pawła II.

IV

Znajomości i przyjaźnie, klęski i zawody, braterstwo i obcość czy wrogość

Norwid – mimo legendy opuszczenia i samotności – **znał** naprawdę **wielu** i to naprawdę **wybitnych** ludzi epoki zarówno w kraju, jak i na emigracji, a także

wybitnych artystów cudzoziemskich. Te znajomości przeradzały się niekiedy w ważne relacje, niekiedy potężnie oddziałując na losy poety.

Warto poznać galerię najważniejszych znajomych Norwida: **Władysław Bentkowski** (redaktor „Gońca Polskiego”, korespondent Norwida), **Maria Bolewska** (wspólna znajoma Norwida i Lenartowicza, emigracyjna działaczka charytatywna), **Konstanty Branicki** (krociowy magnat i mecenas sztuki), **August Cieszkowski** (wybitny filozof polski, jeden z „mecenatów” Norwida), **Jerzy Adam Czartoryski** (przywódca Hotelu Lambert, Norwid sympatyzował z jego obozem politycznym i korzystał niekiedy z protekcji i pomocy księcia Adama), **Seweryna i Franciszek Duchieńscy** (bliscy i wierni znajomi poety w Paryżu), **Józef Dybowski** (syn Ksawerego, przyrodni brat matki Norwida, jeden ze spadkobierców spuścizny po Norwidzie), **Michalina z Dziekońskich Zaleska, Felicjan Faleński** (kolega szkolny Norwida, poeta, poślubił Marię Trębicką), **Julian Fontana** (pianista, językoznawca amator, przyjaciel Chopina), **Seweryn Gałęzowski** (profesor chirurgii, bogaty emigrant, wielokrotnie udzielał poecie pożyczek), **Mieczysław Geniusz** (późny znajomy poety, posiadacz licznych pamiątek po poecie, które z czasem trafiły do Zenona Przesmyckiego), **Agaton Giller** (historyk, publicysta emigracyjny, przyjmował z entuzjazmem publiczne wystąpienia poety w Paryżu), **Konstancja Górską** (1808-1894; jedna z najważniejszych znajomości Norwida w emigracyjnym Paryżu, w jej salonie poeta był stałym gościem), **ks. Józef Hube** (zmartwychwstaniec, wybitny kaznodzieja emigracyjny, jako wieloletni znajomy poety w 1852 zaopiniował negatywnie przełożonym zgromadzenia kandydaturę poety, który pragnął wstąpić do zmartwychwstańców), **Julia Jabłonowska** (wspólna znajoma Norwida i Lenartowicza, związana z rodziną Adama Mickiewicza, szczególnie z córkami Władysława Mickiewicza, Heleną i Marią), **ks. Aleksander Jełowicki** (zmartwychwstaniec, wydawca emigracyjny i publicysta, spowiednik poety), **ks. Hieronim Kajsiewicz** (zmartwychwstaniec, wybitny kaznodzieja emigracyjny), **Julian Klaczko** (krytyk literacki, wybitny publicysta emigracyjny z kręgu Hotelu Lambert, polemista konsekwentnie krytyczny wobec twórczości Norwida, poeta polemizował z jego poglądami estetycznymi m.in. broszurą o sztuce (dla Polaków)), **Michał Kleczkowski** (krewny poety po stronie rodziny Sobieskich – syn siostry babci Norwida; dyplomata w służbie rządu francuskiego, z własnej woli stał się jednym z najważniejszych znajomych, na którego poeta mógł liczyć w swych tarapatach finansowych, m.in. ustanowił rodzaj miesięcznego „stypendium” dla poety, jego staraniami i zobowiązaniami finansowym zawdzięczał też w głównej mierze znalezienie miejsca w Zakładzie Świętego Kazimierza, gdzie artysta spędził ostatnie lata życia 1877-1883 w miarę spokojnie), **Juliusz Kossak** (artysta malarz, paryski znajomy, adresat listów i wierszy Norwida), **Jan Koźmian** (wydawca „Przeglądu Poznańskiego”, początkowy protektor, a z czasem krytyk niechętny wobec twórczości Norwida), **Stanisław Egbert Koźmian** (brat Jana, znajomy rzymski Norwida, bliski przyjaciel Krasińskiego, z czasem zdystansowany do pisarstwa Norwida), **Zygmunt Krasiński** (wybitny poeta, epistolograf, poznany przez Norwida w Rzymie na początku 1848; wywarł ogromny wpływ na losy Norwida: po chwilowej fascynacji poetą, z czasem odnosił się do niego z coraz większą niechęcią, nie tając swoich emocji w korespondencji ze wspólnymi znajomymi, co niewątpliwie przyczyniło się do negatywnej opinii o poecie), **Józef Ignacy Kraszewski** (znajomy Norwida od debiutu w 1840; z czasem

negatywnie nastawiony do pisarstwa poety i krytycznie go oceniający w swej publicystyce), **Joanna Kuczyńska** (jedna z „Pań na Korczewie”, spotykająca się z poetą w trakcie swych częstych podróży do Francji, adresatka wielu jego listów i znakomych utworów, jak np. *Do Pani na Korczewie*), **Teofil Lenartowicz** (jeden z najbliższych i najwierniejszych, acz nie bezkrytycznych, przyjaciół poety), **Jadwiga Łuszczewska**, **Deotyma** (głośna swego czasu improwizatorka, adresatka ważnego wiersza z Ameryki *Rzeczywistość i marzenia*), **Tytus Maleszewski** (malarz, autor szkiców portretowych poety, adresat wiersza *Do Tytusa M.*), **Adam Mickiewicz** (poznany w Rzymie w marcu 1848, jeden z najważniejszych punktów odniesienia refleksji Norwida o poezji, religii i polityce), **Władysław Mickiewicz** (syn Adama, wydawca i pamiętnikarz, zdecydowanie niechętny Norwidowi), **Ludwik Mierosławski** (generał, głośna swego czasu postać na arenie walk narodowowyzwoleńczych w Europie), **Ludwik Nabelak** (znajomy paryski, historyk, publicysta, adresat listów i wierszy Norwida), **Aleksander Niewiarowski** (kolega szkolny Norwida, publicysta i popularyzator twórczości poety), **Tomasz August Olizarowski** (poeta, weteran Zakładu Świętego Kazimierza, do tego czasu odnosi się bliższa znajomość obu pisarzy), **Mieczysław Pawlikowski** (publicysta, znajomy paryski, adresat listów i wierszy Norwida), **Pius IX** (papież w latach 1846-1878, inicjator Soboru Watykańskiego I, ofiara rewolucji 1848 i procesów jednoczenia Włoch m.in. poprzez likwidację Państwa Kościelnego, Norwid za pośrednictwem zmartwychwstańców został przyjęty w 1848 na prywatnej audiencji, otaczał papieża wierną pamięcią i wielokrotnie czynił go bohaterem swoich utworów), **Delfina Potocka** (przyjaciółka malarza Paula Delaroche, „Beatrycze” Zygmunta Krasińskiego, pośredniczyła w przekazywaniu Norwidowi doraźnych zasiłków po poróżnieniu się przyjaciół), **Adam Potocki** (szwagier Krasińskiego, związany uczuciowo z Marią Kalergis, czyli w pewnym sensie „konkurent” Norwida, inicjator i mecenas kilku ważnych przedsięwzięć pisarskich poety), **Karol Ruprecht** (publicysta, znajomy Norwida z czasów paryskich, współuczestnik kilku przedsięwzięć wydawniczych poety), **Maria Teresa Sadowska** (powieściopisarka pisująca pod pseudonimem „Zbigniew”, późna znajomość poety, raczej negatywnie oddziaływała na jego losy), **Zygmunt Sarnecki** (publicysta literacki, znajomy paryski z lat 1865-66, wydrukował w Paryżu jedną z redakcji *Fortepianu Szopena*, następnie wydawca pisma warszawskiego „Echo”, gdzie zamieścił pochlebne uwagi o twórczości Norwida i planował druk cyklu poetyckiego *Rymy dorywcze*), **ks. Piotr Semenenko** (zmartwychwstaniec, generał zakonu, odnowiciel studiów tomistycznych, spowiednik poety i Marii Kalergis), **Jan Skrzynecki** (generał, jeden z naczelników Powstania Listopadowego, poznany przez Norwida w 1846 w Belgii), **Marian Sokołowski** (historyk sztuki, bliskie relacje z Norwidem w Paryżu w latach 1864-1866, adresat kilku znaczących listów i wierszy poety), **Maria Trębicka** (przyjaciółka Marii Kalergis i pośredniczka Norwida w ich relacjach, bardzo wysoko przez poetę sytuowana wśród znajomych, nazywał ją „najbliższą nierodzoną”, czyli w pewnym sensie siostrą, po długich wahaniach próbował się jej oświadczyć, ale niewcześnie, jako że już była zaręczona z kolegą poety – **Felicjanem Faleńskim**, adresatka wielu istotnych listów Norwida i dzieł literackich i artystycznych), **Józef Bohdan Wagner** (znajomy warszawski, a następnie paryski Norwida; w jego domu poeta bywał bardzo często, zaprzyjaźnił się również z jego córkami – **Wandą i Olimpią** – a także późniejszym zięciem Wagnera **Mieczysławem Geniuszem**; z rodziną Wagnerów związana jest spora liczba artefaktów: li-

sty, rysunki i improwizacje Norwida), **Zofia Węgierska** (daleka krewna poety, pisarka, publicystka, zaprzyjaźniona blisko z Norwidem, w jej domu – salonie paryskim – bywał często, upamiętnił ją też w wielu swych utworach, ona była również niezmiennie propagatorką wartości jego poezji, m.in. entuzjastycznie podsumowała jego publiczne czytanie *Rzeczy o wolności słowa*), **Walenty Pomian Zakrzewski** (dziennikarz i tłumacz, niedoszły redaktor pierwszego wydania utworów Norwida, adresat programowego listu poetyckiego *Do Walentego Pomiana Z.*), **Antoni Zaleski** (znajomy z warszawskiej pracowni malarskiej Kokulara, osiadły we Florencji, inicjator wydania zbioru wierszy poety, które wyszły potem jako tom XXI Biblioteki Pisarzy Polskich w Lipsku w 1863, pod koniec życia poeta zamierzał przy jego pomocy przenieść się do Florencji), **Bronisław Zaleski** (historyk, publicysta, współpracownik Hotelu Lambert, nieustannie wspierający poetę moralnie i materialnie, jeden z nielicznych znajomych, którzy byli dla niego prawdziwym oparciem, adresat znakomitego listu poetyckiego *Do Bronisława Z.*), **Józef Zaleski** (szczerzy przyjaciel poety mający znaczny wpływ na jego postawę religijną), **Józef Bohdan Zaleski** (poeta, mistrz młodości poetyckiej Norwida, bliski znajomy od osobistego spotkania w Rzymie do końca życia Norwida, pierwszy czytelnik i krytyk jego utworów), **Władysław Zamoyski** (kierownik polityczny Hotelu Lambert – i na tym polu znajomy Norwida, udzielający mu od czasu do czasu wsparcia materialnego).

V

Nowatorstwo (odrębność) poezji i sztuki

Patrz, mówię, ku tej ziemi, której me żrenice
Oddałem, ja, Rafael – który w Pańskie Imię
Podbiłem Olimp stary – Muzy zalotnice,
Nimfy, Gracje zebrałem w przed-chrześcijańskim Rzymie –
I przeszedłem – a zbożnej piękności zenitem
Przeszedłem: i nie żadną klątwą Inkwizycji,
Zwycięstwem tylko – tylko swobodnym przekwitnem,
Jak Kolumb, świat odkryłem, ufając tradycji.

Rozmowa umarłych: Byron, Rafael-Sanzio (PWsz I 281)

Norwidowskie podejście do tradycji i współczesności jest wyrazistym rysem jego programu artystycznego i literackiego. Ten jego oryginalny, „własny” sposób widzenia miejsca pisarza i artysty w dziejach kultury przyniósł mu z jednej strony – szczególnie wśród współczesnych – piętno poety „niezrozumiałego”, „ciemnego”, a nawet niekiedy absurdalny zarzut nieznajomości języka polskiego. Z drugiej – szczególnie od czasów wielkiego „powrotu” na początku XX wieku – genialnego nowatora i rewelatora w dziedzinie języka poetyckiego i programu literackiego. Warto o tym pamiętać, patrząc na dzisiejszą „popularność” Norwida wśród „późnych wnuków”, że ten naprawdę wybitny twórca z pełną świadomością wybrał tę swoją „ciemną drogę” do znaczenia w kulturze, a choć przyjaciele wielokrotnie nakłaniali go do „zniżenia lotów”, pozostał wierny swej wizji „przyszłej w Polsce sztuki”.

Równolegle do dramatycznego odrzucenia Norwida jako poety obserwujemy od początku jego drogi wyraźne uznanie dla jego prac artystycznych (głównie graficznych), które widać nie tylko w najbliższym środowisku poety, ale i na forum europejskim. Warto jednakże pamiętać, że nie była to „sława” porównywalna z najgłośniejszymi artystami jego czasów, jako że i na tym polu Norwid nie wahał się zajmować odrębnego, „niemodnego” stanowiska i nierzadko ostro wyrażał się o tych tendencjach w sztuce, które nadawały ton tamtym czasom, jak impresjonizm w malarstwie czy parnasizm w poezji.

Dominującą cechą twórczości Norwida jest swoisty „historyzm”. To powinno być zbliżać go do jednej z najważniejszych idei XIX wieku, a jednak i na tym polu Norwid „poróżnił się” ze współczesnością. Historyzm autora *Quidama* ma w sobie ogromny ładunek intelektualny, i bliżej mu nierzadko do „studiów historycznych” niż „modnej” historiozofii czy fantazji historycznych. To jeden z powodów narastającego konfliktu między Norwidem a współczesnymi, szczególnie z Zygmuntem Krasieńskim i Józefem Kraszewskim.

Jeden z najciekawszych składników „programu” Norwida streszcza się w kluczowym dla niego pojęciu **dialogu jako wieloimiennej metody spotkania między ludźmi w drodze do prawdy**. A jednak kontekst artystowskiej „wyższości” okazał się tu stereotypem nie do przełamania – współcześni woleli obarczyć poetę tysiącem zarzutów, na czele z posądzeniem o celowe „ubieganie się za ciemnością”, niż podjąć Sokratejskie z ducha wyzwanie (nieradko prowokacyjne, nasycone ironią) w dialogu z Norwidem. We fragmencie wiersza z roku 1845, gdy jeszcze towarzyszyła poecie aura wywiezionego z kraju „powodzenia”, tak ironizował na temat „wizji” swojej „kariery”:

I popularność mieć pomiędzy tłumem,
I o czułości serca anegdoty,
Których by kiedyś z retorycznym szumem
Uczono w szkołach, chcąc nauczyć c n o t y;
A nowy Plutarch – w nowe wlał żywoty...

W pamiętniku L. A. Improwizacja (PWsz I 73)

Warto też spojrzeć na Norwidowskie podejście do języka jako tworzywa literackiego – jest na tym polu wierny epoce w poszukiwaniu istotnych treści w studiach nad językiem jako fundamentem bytu (ujęcie tradycjonalistyczne), a z drugiej – jako najważniejszym przejawie tożsamości narodowej, której najwyższą emanacją są arcydzieła powstałe w języku; jasną deklarację tego podejścia znajdujemy w wierszu ze zbioru *Vade-mecum – Język-ojczysty*:

Nie miecz, nie tarcz bronią Języka,
Lecz – arcydzieła!

W twórczości artystycznej – głównie w grafice – współcześni krytycy sztuki doceniali wybitny talent Norwida jako autora szkiców, porównywanych do dokonań najwybitniejszych artystów europejskich (jak Dürer, Rafael czy Rembrandt). W pracach artystycznych Norwida znajdujemy ten sam imperatyw, co w dokonaniach literackich – nadrzędną wagę sensu (znaczenia, przesłania intelektualnego i moralnego)

w ekspresji artystycznej, stąd w jego pracach ogromną rolę odgrywa symbol jako najwęższy nośnik treści (por. grafiki *Solo*, *Muzyk niepotrzebny*).

Zaskakujące może się wydać niezwykle krytyczne podejście Norwida do wchodzącego na światową arenę sztuki impresjonizmu. Z czasem ten właśnie nurt, mimo początkowego „odrzućcia” przez współczesne salony estetyczne, zajął wszak główne miejsce w kulturze europejskiej. Norwida zrażało do niego przede wszystkim skupienie na „technice” oddawania wrażeń barwnych z zupełnym pomijaniem intelektualnego patrzenia na świat. Można by rzec, że raziła go dominacja podejścia „analitycznego” (skupienie artysty na pochwyćciu ulotności nieustannie zmieniających się barw) nad „syntetycznym” – poszukiwanie sensu jako konsekwencji bytu.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na to „rozminięcie się” Norwida ze współczesnością na polu sztuki, można jednak wskazać drogi, którymi poszli dwudziestowieczni następcy impresjonizmu czy parnasizmu: abstrakcjonizm Picassa, symbolizm w dokonaniach modernizmu itd.

Nowatorskie podejście Norwida do „zadań” sztuki można zauważyć w pewnej, nieustannie współcześnie powracającej tendencji – do wiązania piękna z użytecznością (np. w idei dbałości o piękno przedmiotów codziennego użytku).

Za szczególnie istotne przesłanie Norwida dla przyszłych pokoleń można uznać jego walkę o uznanie sztuki za jedno z najważniejszych dóbr człowieka jako twórcy i aktywnego odbiorcy piękna, który poprzez piękno zbliża się do Transcendencji:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwą anioła.

Promethidion (NDW IV 108, 116)

NDW – C.K. Norwid, *Dzieła wszystkie*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2018.

PWsz – C.K. Norwid, *Pisma wszystkie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971.